

Kroniki ziemi ciechanowskiej

# Czasy ostateczne

**Wróżów ci u nas dostatek, od Maćko po Jacko, i co jeden to lepszą apokalipsę wieszcy. I może z oka przymrużeniem wróżb tych by my słuchali, gdyby natenczas kolejni się objawiać nie poczęli i, o zgrozo, słów ich jakoby rzeczywistość na własne przymrużone oczy by my nie widzieli. A kiedy prorocy się objawiają znak to, że niechybnie w czasach ostatecznych żyć nam przyszło.**

Niedziel temu parę objawiły się królowi bylemu Jarko mordy jakoweś przed oczyma, co podług niego politycznymi się zowią. Zaprawdę powiadam wam, wieszcz on! Wieść bowiem lud zmroziła o czynie cara Moskali, co Niewolnego niejakiego na tamten świat wyprawił. I nic to, że ani dwór królewski nie ten, ani nawet kraina – profetycznym zdolnościom króla byłego przyjrzeć się godzi.

Prorok to jednakowoż nie pierwszy w najjaśniejszej Rzeczypospolitej, albowiem mawiał niegdyś Wincenty pewien, co na dworze królewskim skarbnicą zarządzał, że dukatów nie ma i nie będzie. Śmiano się tedy z niego, albowiem dukaty się znalazły, ale ten się śmieje kto się śmieje ostatni i roku pańskiego bieżącego jego na wierzch wyszło. Jeny, czy wieszczem on był, czy prawdy te zasłyszał, rzec nie sposób. Mawiają przecie najstarsi górale nizinni, że jeszcze drzewiej słyszeli o Kokonowiczu jakowymś, co mawiał, że nie będzie niczego. Ten to wielkim wieszczem być musiał, coby roków temu dwie dekady niemal wizje miewał, że portu królewskiego dla

machin latających, papierusów elektronicznych dla żaków i Macieja Bródki w Sejmie Wielkim nie obaczym. Jego

to szczęście, że choć w ostatecznych, to i w cywilizowanych podobno czasach przyszło mu żyć i stosu dla niego nie

szukuje hiszpańska inkwizycja (której jednakowoż nikt się nie spodziewa).

I chociaż dostatek ci proroków w Rzeczypospolitej, to na ziemi ciechanowskiej posucha. Kiedy bowiem w dzień drugi niedzieli poprzedniej lud wiejski wzburzony na swe rydwany i maszyny wsiadł i po wtóre na trakty i dukty wyjechał, ni jeden wróż się nie objawił, coby rzekł, że na trakcie królewskim numerem kopy oznaczonym ich także obaczym, wszak na ziemi makowskiej być mieli.

Ni jeden też prorok przewidzieć nie zdołał, że na gali grodowej dorocznej, choć sławetnemu Waldko zza oceanu poświęconej, kaczora słynnego zbraknie. A czy wieszczyl by kto, że mer grodu ciechanowskiego z merem glińskim i przasnyskim jakoby hetman do tryumfu wojów swych z grodów sojusznicznych poprowadzi w piłkę kopaną nad dworzem królewskich drużyną? Albo to, że wilcy dzicy na żer wyjdą i ku strzechom naszym groźnie lypać będą, a w Bożej Krówce i Ram Pam Pam okowita większe pół mendla złotych warta będzie?

Za to (ob)wieszczycy chcą rządzący i merowie wizje swe, nim wiec na prowincyi nastanie. A wizje te krainę mlekiem i miodem płynącą pokazują, nie bacząc, że czasy to wszak ostateczne.

Mawiają, że oto dom kupiecki jakowś we włościach Władysławowo się objawi w roku pańskim przyszłym. Mawiają, że izba kasztelanii rozrośnie się wielce niebawem. Mawiają też, że

na trakty dla rydwanów machina niebawem wyruszy i próbki jakoweś pobierać będzie, a strach błady na tych padnie, co oponami w piecach swych pałą. Czy jeno wszystko to ziścić się zdoła, skoro apokalipsa nadchodzi?

A że czasy to ostateczne, jeden jeszcze dowód poświadcz. Oto bowiem zachód słońca dwa tuziny (bez jednego) miesiąca drugiego roku pańskiego bieżącego Jego Ekscelencja marszałek Szymko bramy grodu ciechanowskiego przekroczył, coby w Pierwszym Collegium warsztaty jakoweś przeprowadzić. Trzeci to już dostojnik w grodzie Piotrowym powiadam wam, przypadkiem to znać się nie godzi. Ziemia to obiecana? Jeny komu? Tako też i lud wiejski wzburzony pomyślał i dla niepoznaki karocami mniejszymi przed majestatem się zjawił i audiencji im minut pół kopy marszałek udzielił. Czy jeno wieszcz on i spodziewał się ludu wiejskiego wzburzonego, tego nam wiedzieć nie dano. A szkoda to, bo wiedza ta kluczem do tajemnicy istnienia być może.

Natenczas samozwańczych proroków nie brak, albowiem co jeden to „a nie mówiłem?” ponieważ rzecze. Jeny sztuka to odróżnić, kto wieszcz prawdziwy, a kto nie. Jakem kronikarz, radę mam na to i coby osądzić, lud zapytać trzeba. Konia zatem z rządem temu, kto wieszczem się okaże dnia siódmego miesiąca czwartego roku pańskiego bieżącego. A uznanie największe ten zdobędzie, kto we włościach wiejskich Ciechanów i Ojrzeń rządzących nowych przewidzieć zdoła. Ścisł tam bowiem straszliwy i duchota i jeno czekać, aż wióry lecieć poczną.

I niechaj na łatwiznę co jeden nie idzie i mera nowego grodu ciechanowskiego nie wskazuje, albowiem wróżba taka konia z rządem nie warta.

RADEKtor

## Zjeść ludożercę

Miałeś, ministrze Bodnar, róg złoty,  
Gdyś był rzecznikiem obywatelskim.  
Żebyś jak śliwka nie wpadł w kompoty,  
nie został jak ten Himilsbach z angielskim.

Nie trza ich walić pałą po głowach  
nie rozmiar ważny, pokaż pan serce!  
Czy to jest sposób, Mentzena słowa,  
problem rozwiązać - zjeść ludożercę?

Przecież zło dobrem zwyciężać trzeba,  
by sprawiedliwość było i prawo  
bym wstali z kolan, żeby nam chleba  
praworządności przybyło żwawo.

Choć nieufności nie było votum,  
jako u Ziobry i pułkownika,  
argument siły nie antidotum  
na takie dictum dla katolika.

Ty bądź mądrzejszy od tego PiS-a  
nawet jak taki w twarz ci się zaśmiał  
Coś jeszcze, kurde, miałem napisać  
i zapomniałem, skończyła się taśma...

RADEKtor